

Jan Brzechwa, Pchła Szachrajka

Chcecie bajki? Oto bajka:
Była sobie Pchła Szachrajka.
Niesłychana rzecz po prostu,
By ktoś tak marnego wzrostu
I nędznego pchlego rodu
Mógł wyczyniać bez powodu
Takie psoty i gałgaństwa,
Jak pchła owa, proszę państwa.

Miała domek na przedmieściu
Po ojczymie czy po teściu,
Dom złożony z trzech pięterek
I pokoiów cały szereg.
Więc salonik i sypialnię,
I jadalnię, naturalnie,
Gabinecik i korytarz,
O cokolwiek się zapytasz,
Wszystko miała, aż jej gości
Zalewała złotą z zazdrości.

Miała bryczkę, dwa kucyki,
Dojną krowę z Ameryki,
Psa kudłacza, owcę, kureę
Oraz koty szarobure,
Dwa uczone karaluchy
W kuchni pasły sobie brzuchy,
Konik polny Pchle Szachrajce
Co dzień grał na bałajce,
Jednym słowem miała życie
Ułożone znakomicie.

Pchła Szachrajka rzekła: Lubię
Czasem w pchełki zagrać w klubie!
Więc ubrana jak z igielki
Pojechała zagrać w pchełki.
Jedzie sobie Pchła Szachrajka
Kolorowa jak mozaika,
Jedzie pełna animuszu,
W żakieciku z lila pluszu,
Z złotym piórkiem w kapeluszu,
W modrych butach atłasowych,
W rękawiczkach purpurowych.

W klubie bywa tyle osób,
Że przecisnąć się nie sposób.
Pchła krzyknęła: Dajcie drogę!

Jestem mała, przejść nie mogę!
Tłum rozstał się, a ona
Przeszła środkiem niewzruszona.
Już do stołu mknij czym prędzej
I wyjmuj stół pieniędzy.
Postawiłabym trzy grosze
Na zielone...
Bardzo proszę.
Pchełki skaczą jak szalone,
Tu niebieskie, tam czerwone,
Tu wygrana, tam przegrana...
Na zielone, proszę pana!

Pchła Szachrajka była mała,
Między pchełki się wmieszała
I po stole sama skacze.
Co to znaczy? - myślą gracze -
W którąkolwiek spojrzeć stronę
Wygrywają wciąż zielone.
Nim się gracze połapali,
Pchła Szachrajka wyszła z sali
I z wygraną swą do domu
Pojechała po kryjomu.

Pomyślała: Po tej próbie
Nie pokażę się już w klubie.
Taki dała więc telegram:
W pchełki z wami więcej nie gram

Pchle zachciało się brewerii,
Poszła więc do menażerii.
Właśnie słoń po drodze dreptał,
Pchły o mało nie rozdeptał.
Patrzy: Cóż to za ździebełko?
Co tu robisz, pani Pchełko?

Pchła stuknęła parasolką:
Jestem pchłą, lecz przy tym Polką!
Żądam większej galanterii,
Panie słońcu z menażerii!

Słoń pokręcił grzecznie trąbą
I powiada: Jestem Jombo,
Przyjechałem tu z Colombo.

Rzecz na to Pchła do słonia:
A ja jestem rodem z Błonia,
Tam plantację mam wzorową,
Sadzę na niej kość słoniową.
Obok domu dla kaprysu

Trzymam stale sto tygrysów,
Sto kangurów, sto lampartów,
Ze mną, panie, nie ma żartów!

Słoń pokręcił trąbą grzecznie:
Rzeczywiście niebezpiecznie.
Potem upadł na kolana
I powiedział: Ukochana,
Takiej właśnie pragnie żony
Jombo, sługa uniżony.

Pchła usiadła mu na karku,
Przejechała się po parku,
Wreszcie rzekła: Drogi Jombo,
Imponujesz mi swą trąbą,
Ale tylko trąbą. Zaczem
Możesz zostać mym trębaczem.

Pchła Szachrajka po obiedzie
Do cukierni bryczką jedzie.
Już z daleka widać z bryczki
Purpurowe rękawiczki.
Pchły ciastkami zwykle gardzą,
Nasza zaś lubiła bardzo
Tartoletki, papatacze,
Ptysie, bezy i sękacze,
Rurki z kremem, tort z wiśniami
I babeczki z malinami.

Wchodzi śmiało do cukierni,
W pas kłaniają się odźwierni,
Już kelnerzy przyskakują,
Grzecznie w rączkę ją całują.
Dzisiaj rurki z kremem zjem,
Bo ogromnie lubię krem.
Proszę podać ze trzydzieści,
Stolik więcej nie pomieści.
Przy stoliku pchła zasiadła,
Jedną rurkę z kremem zjadła,
Zostawiła pełną tacę.
Za tę jedną rurkę płacę!
Wstała, wyszła, od niechcienia
Powiedziała do wiedzenia
I mignęły tylko z bryczki
Purpurowe rękawiczki.
Bardzo dziwią się kelnerzy:
Jak rozumieć to należy!
O trzydzieści rurek prosić,
A po jednej mieć już dosyć?
Nagle patrzą: Co to? Czemu

W rurkach wcale nie ma kremu?
Wszystkie puste? Co za kwestia?
Zjadła cały krem ta bestia!
Tak się przejął tym cukiernik,
Że przypalił cały piernik
I zawołał: Proszę mi tu
Kupić jutro flaszkę flitu.
Gdy znów przyjdzie Pchła przeklęta,
Rurki z kremem popamięta!

Raz, któregoś dnia, przy święcie
Urządziła Pchła przyjęcie.
Gości przyszło co niemiara:
Chrabąszcz, komar, mucha stara,
Przydreptały dwa pająki,
Ćmy, szerszenie i biedronki,
Jedna osa, cztery pszczoły,
Motyl, trzmiel i bąk wesoly,
Mole, mrówki oraz ważki,
I zaczęły się igraszki.

Dwa uczone karaluchy
Roznosiły placek kruchy,
Pestek, maku, cukru garstki,
A w szklaneczkach jak naparstki
Sok z czereśni, oranżadę
I mrożoną czekoladę.
W pewnej chwili Pchła powiada:
Jestem gościom bardzo rada
I z największą przyjemnością
Coś zaśpiewam miłym gościom.
Dajmy na to... arię z Toski,
Lecz po włosku, bo znam włoski.
Zawołali goście: Bravo!
Niech zaśpiewa, bo ma prawo!

Wszyscy zatem jeść przestali,
Pchła stanęła w końcu sali
I z usteczek jej maleńkich
Popłynęły cudne dźwięki.
Pchła śpiewała niemal bosko,
Komar bzyknął czule: Tosko!
Toska drobne swoje rączki
Zacisnęła jak dwa pączki,
W rączki smutnie twarz wtuliła
I tak śpiew swój zakończyła.
Co za głos! - krzyknęli goście -
Niech zaśpiewa jeszcze, proście!
Pchła zgodziła się z łatwością
A zaśpiewać miała gościom

Arię Halki, a tymczasem
Zaśpiewała takim basem,
Że aż goście, co siedzieli
Spadli z krzeseł i z foteli.
Żuk podskoczył, zatkał uszy...
Przecież ona nas ogłuszy!
Bujda! - krzyknął prosto z mostu.
Rzecz wydała się. Po prostu
Nie śpiewała Pchła Szachrajka,
Tylko skrzynka - samograjka,
A karaluch w niej ukryty
Jak na złość pomylił płyty.

Żuk powiedział tylko: Żuka
Pchła Szachrajka nie oszuka.
I zapalił dumnie fajkę
Opuszczając Pchłę Szachrajkę.

Pchle samotność nie służyła,
Lecz że była bardzo miła,
Miała siedem koleżanek,
Czarujących warszawianek,
Młodych, ślicznych jak poranek.
Wszystkie pełne elegancji,
W sukieneczkach prosto z Francji,
Uczesane w modne loczki
I w pończoszkach jak obłoczki.
Pchła wraz z nimi w karnawale
Objeżdżała wszystkie bale,
Plotkowała z nimi stale,
Co dzień każdą koleżankę
Odwiedzała, filiżankę
Czarnej kawy wypijała
I na inne plotkowała.
A że miała powodzenie,
Powodzenia jej szalenie
Zazdrościły koleżanki,
Więc się wciąż słyszało wzmianki:
Pchła to dziwna jest osoba!
Cóż się w takiej Pchle podoba?
Czy ta wiecznie skromna minka,
Czy błękitna pelerynka,
Purpurowe rękawiczki,
Czy te nóżki jak patyczki?
Albo może uśmiech słodki,
Albo psoty, albo plotki?...
Tak mówiły koleżanki,
Eleganckie warszawianki.
Pchła w okropną wściekłość wpadła,
Czerwieniła się i bladła,

I tupąła nóżką małą,
Że aż w domu wszystko drżało.
Niegodziwe zazdrośnice!
Niech no tylko je przychwyć,
A już będą trzy kwartały
Pchłą Szachrajkę pamiętały!

Rozmyślała cały ranek
I do siedmiu koleżanek
Rozesłała siedem kartek
Pisząc krótko: Proszę w czwartek
Do mnie, droga koleżanko,
Przyjść na kawę ze śmietanką.

Rozesłała siedem kartek
I na gości czeka w czwartek.
Patrzy, jadą przez ulice
Koleżanki - zazdrośnice.
Jadą, jadą koleżanki,
Elegantki z morskiej pianki.
Pchła wybiegła aż na ganek
Na spotkanie koleżanek.
Witam, cieszę się ogromnie,
Żeście dzisiaj przyszły do mnie!
I wprowadza je po schodkach,
I zaprasza je do środka.
Elegantki wchodzą godnie,
Każda jest ubrana modnie,
Każda w nowym, pięknym stroju
Najlepszego w mieście kroju.
Gdzie jest lustro?
W przedpokoju.
Biegnie pierwsza do zwierciadła,
Popatrzyła i pobladła.
Co to znaczy? Oczy krowie,
Krowie rogi mam na głowie,
I w dodatku krowią postać!
Apopleksji można dostać!
Biegnie druga do zwierciadła
I jak stała, tak usiadła.
Ja tak samo, daję słowo,
Jestem krową, zwykłą krową!
Inne, widząc swe odbicie,
Wpadły w rozpacz: Czy widzicie?
I wołały zapłakane:
To są rzeczy niesłychane!
Elegantkę zmienić w krowę!
To jest Pchły gałgaństwo nowe!
Niech się na nas nie porywa
Pchła Szachrajka niegodziwa,

Znać nie chcemy koleżanki,
Co obraża warszawianki!
I bez słowa pożegnania
Wyszły wszystkie z jej mieszkania.

Żadna dobrze nie wiedziała
Jak przemiana ta powstała.
Ale my te sprawki znamy:
Pchła wyjęła lustro z ramy,
A wstawiła arkusz miki,
Dojną krowę z Ameryki
Postawiła z drugiej strony.
Każdy był więc przeświadczony
Patrząc w mikę należycie,
Że to jego jest odbicie.

Przez ulicę jedzie bryczka,
Pchła w niej siedzi jak księżniczka.
Na ramionach pelerynka,
Spod kapturka słodka minka,
Parasolka mała w dłoni
Przed słonecznym skwarem chroni.
Pchła do sklepu wchodzi godnie.
Chciałabym się ubrać modnie.
Czy dostanę na sukienki
Jakiś jedwab bardzo cienki?
Skoczył kupiec i na ladzie
Najpiękniejsze wzory kładzie.
Wybór nader mam bogaty,
Oto modny jedwab w kwiaty
Żółte, białe, morelowe,
Modre, lila, purpurowe,
Rezedowe i zielone,
Srebrne, złote i czerwone.
Pchła Szachrajka przez dzień cały
Oglądała materiały,
Oglądała, wybierała...
Wybór duży, a pchła mała!
Rzekła wreszcie: Wielka szkoda,
Nie dogadza mi ta moda,
Może z czasem, do jesieni
Wśród deseni coś się zmieni.
Choć nic w sklepie nie kupiła,
Ale była bardzo miła,
Więc ją kupiec wyprowadził
I do bryczki grzecznie wsadził.
Gdy uprzął materiały,
Nagle ręce mu zadrżały,
Patrzy - znikły wszystkie kwiatki,
A pozostał jedwab gładki.

Ta szachrajka, ta pchła mała,
Wszystkie kwiatki mi zabrała,
Taką w smole warto upiec! -
Zrozpaczony jęknął kupiec.
A ulicą jedzie bryczka,
Pchła w niej siedzi jak księżniczka.
Staje wreszcie koło domu
I nie mówiąc nic nikomu
W ulubionym swym ogródku
Sadzi kwiatki po cichutku:
Żółte, białe, morelowe,
Modre, lila, purpurowe,
Rezedowe i zielone,
Srebrne, złote i czerwone.
Pomalutku sadzi kwiatki
Cyklameny, róże, bratki,
Malwy, niezapominajki...
Ślicznie jest u Pchły Szachrajki!

Pchła, podobnie jak kobiety,
Rzadko zajrzy do gazety,
Ale czasem od niechcienia
Czyta drobne ogłoszenia.

Raz więc, nudząc się szalenie,
Przeczytała ogłoszenie,
Że niejaka panna Kika
Na ulicy Kopernika
Pragnie uczyć się języka
Angielskiego.
Pchła szczęśliwa
Już coś knuje, już się zrywa
I po chwili w kapeluszu,
W żakieciku z lila pluszu,
W modrych butach atłasowych,
W rękawiczkach purpurowych
Jedzie wprost na Kopernika,
Tam, gdzie mieszka panna Kika.
Cóż, angielski rzecz niewielka!
A wyglądam jak Angielka,
Jest mi nudno! Mam ochotę
Pannie Kice zrobić psotę!

Przyjechała, do drzwi dzwoni,
Ogłoszenie trzyma w dłoni.
Panna Kika? Właśnie do niej...
Z ogłoszenia... Chęć mam wielką
Zostać jej nauczycielką.
Panna Kika była miła,
Szybko sprawę załatwiła

Mówiąc: Cieszę się ogromnie,
Że dziś pani przysłała do mnie.
W Ameryce mam krewnego
I dlatego angielskiego
Chcę się uczyć na wypadek,
Gdy dostanę po nim spadek.
Mam tu zeszyt i ołówek
Do pisania obcych słówek.
Dziś jest piątek... Od soboty
Mogę wziąć się do roboty.

Pchła słuchając, kilka razy
Powtarzała dwa wyrazy
Po angielsku. Jeden znała
Z lat, gdy była jeszcze mała
I lubiła zbierać znaczki,
Drugi zaś - z unrowskiej paczki.

Tak zaczęła się nauka.
Panna Kika słówka duka,
Pchle z wysiłku puchnie główka,
Wciąż dyktuje nowe słówka:
Tirli - wojsko, pirli - woda
Tirlipirli - wojewoda.
Fiki - pole, miki - taczka,
Fikimiki - polewaczka.
Limpa - noga, pimpa - droga,
Pimpalimpa - hulajnoga...
Pisze słówka w swym zeszycie,
Wciąż je sobie przepowiada.
Pchła nie szczędzi pochwał, rada,
Że postępy są w nauce.

Chyba kurs dla pani skrócę,
Pani pilność jest wzorowa,
A ten akcent, ta wymowa,
Niech się król angielski schowa!

Jeszcze tydzień lekcje trwały,
Dały wynik doskonały.
Panna Kika, wniebowzięta,
Wszystkie słówka już pamięta
I z zeszytu płynnie czyta,
Jak Angielka rodowita.
Pchła, żegnając uczennicę,
Powiedziała pannie Kice:
Jestem dumna z panny Kiki,
Pimpalimpa, fikimiki!

Panna Kika do kawiarni,
Gdzie najludniej i najgwarniej,
Wchodzi, niby dla ochłody
Każe podać sobie lody.
Przyjaciółki siedzą w kółko,
A już Kika przyjaciółkom
Swą wyższością dogryźć rada,
Po angielsku odpowiada
Słówka, które jej do głowy
Pchła wbijała nieustannie,
By dogodzić próżnej pannie.

Naraz dziwna rzecz się stała,
Rzecz po prostu niebywała.
Oto wszystkie pchły w lokalu,
Skacząc zwinnie cal po calu,
Przeskakując przez stoliki,
Właśnie stolik panny Kiki
Otoczyły i obległy.

Przyjaciółki się rozbiegły,
A pchły grzecznie wkoło siadły
I ze smakiem lody zjadły.
Przerażona panna Kika
Od stolika szybko zmyka,
Już-już dopaść ma dorożki,
A pchły skaczą na pończoszki,
Na spódniczkę, na trzewiki
I w rękawy panny Kiki.
Tu się cała rzecz wydała:
Pchła Szachrajka nie umiała
Po angielsku, bo i skądże?
Chcąc postąpić jednak mądrze,
Nauczyła pannę Kikę
Władać świetnie pchlim językiem
I dlatego pchły na pewno
Wzięły ją za swoją krewną.

Pchła Szachrajka po tej psocie
Zamieszkała na Ochocie
I przez dwa miesiące prawie
Nie zjawiała się w Warszawie.

Był karnawał. W karnawale
Wszyscy bardzo lubią bale.
Pchła więc myśli: Doskonale!
Bał wyprawię, lecz nie u mnie.
Trzeba przecież żyć rozumnie.
Rozpisała zaproszenia,
Że bał będzie u Szerszenia

I że właśnie on zaprasza
Na sobotę. Dobra nasza!
Szerszeń, nic nie wiedząc o tym,
Kładł się właśnie spać w sobotę,
A tu nagle mu przed ganek
Wjeżdża szereg aut i sanek.
Szerszeń pełen jest zdziwienia,
Patrzy: Co to? Zaproszenia?
Podpis mój jest sfalszowany,
Ktoś zupełnie mi nie znany
Sobie bal wyprawił u mnie!
A tu goście jadą tłumnie,
Panie w pięknych toaletach,
W autach, sankach i karetach.
Jak karnawał, to karnawał!

Ktoś mi zrobił brzydki kawał! -
Myśli Szerszeń, ale gości
Wita grzecznie - z konieczności.
Pchła, wytworna w każdym calu,
Chętnie wodzi rej na balu.
Ma na sobie suknię nową,
Plisowaną, kolorową,
Ma jedwabne pantofelki,
W lewej ręce wachlarz wielki,
I unosząc się na palcach
Wiedeńskiego tańczy walca.

Każdy pan jej czar ocenia,
Każdy pyta się Szerszenia:
Kto ta dama, ta nieznana,
Kto ta piękność, proszę pana?
Szerszeń mówić nie chce wcale,
Odpowiada coś niedbale,
Zielenieje wprost ze złości:
Nie ma czym nakarmić gości.
Nic już dzisiaj nie dostanę.
Dam im placki kartoflane!
Pchła tymczasem od kwadransa
Tańczy z wdziękiem kontredansa,
Główkę schyla i co chwila
Do tancerza się przymila,
I taneczne stawia kroczyki
Leciusieńkie jak obłoczki.
Muzykanci grać przestali,
Szerszeń kręci się po sali,
Chciałby wykryć winowajcę
I ukradkiem Pchle Szachrajce
Jednym okiem się przygląda.
Towarzystwo walca żąda!

Pchła już tańczyć nie ma chęci
I odmownie główką kręci.
Lepiej będzie zejść mu z oczu!
Chwilę stała na uboczu
I jak stała, tak wypadła,
Do swej bryczki szybko wsiadła,
A nim jeszcze kwadrans minął,
Już leżała pod pierzyną.

Pchle zachciało się podróży,
Bo domowe życie nuży.
Wymuskana, piękna, hoża,
Stoi Pchła na brzegu morza,
Aż tu okręt się nadarzy.
Pchła więc prosi marynarzy:
Może z sobą mnie weźmiecie,
Podróżować chcę po świecie.
Przybił okręt do przystani.
Z wielką chęcią, proszę pani!
Siedzi Pchła już na pokładzie,
To pasjansa sobie kładzie,
To na słońcu się opala,
To przygląda się, jak fala
Obok fali się przewala.
Upłynęły dwa tygodnie -
Tak przyjemnie i pogodnie!
Piętnastego dnia wśród fali
Łódź ukazał się w oddali.

Pchła powiada: Kapitanie,
Niechaj okręt tutaj stanie,
Zatęskniłam już za lądem,
Więc na lądzie tym wysiądę.
Łódź kapitan spuścić każe,
Pchłę żegnają marynarze,
Łódź do brzegu zwinnie dąży,
Biała mewa nad nią krąży.

Przed oczami Pchły Szachrajki
Staje nagle zamek z bajki,
Dookoła groźne wieże,
Każda wieża zamku strzeże,
W wieżach strażę i rycerze.
Zobaczyli Pchłę z daleka...
Kto to taki? Straż nie zwleka,
Szybko wsiada na rumaki,
Żeby sprawdzić, kto to taki.
Już do zamku Pchłę prowadzą,
Niech tłumaczy się przed władzą.
Wchodzi Pchła do wielkiej sali,

Gdzie rycerze się zebrali.
Serceomal jej nie pęknie.
Patrzy wokół: Jak tu pięknie!
Schody z saskiej porcelany,
Barwne ściany i dywany,
Pod sufitem słońce płonie,
A w koronie na swym tronie,
W długim płaszczu z gronostajów
Siedzi młody król Bajbaju,
Dumny władca tego kraju.

Pchła więc dworski ukłon składa
I do króla tak powiada:
Jam księżniczka Białoliczka
W purpurowych rękawiczkach.
Jestem córką króla z bajki,
Władcy wyspy Patatajki,
Pałac mam z czystego złota,
W porcie stoi moja flota,
Sto okrętów na kotwicy
Strzeże portu i stolicy.
Z puchowego wstałam łoża
I tak płynąc poprzez morza
Szukam męża w obcym kraju.

Rzecz na to król Bajbaju:
Co dziś mamy? Kwiecień?
W maju
Pojmę damę tę za żonę.
Król powiedział - załatwione!
I do Pchły podchodzi dwornie,
Przed nią skłania się pokornie.

Już rycerze dla parady
Wyciągnęli swoje szpady,
Już podbiegły dworskie służki
Ucałować jej paluszki
I w niespełna pół godziny
Obwieszczono zaręczyny.
Naraz wbiega Kanclerz Państwa.

Proszę państwa, proszę państwa!
Najjaśniejszy Panie! Pono
Pchła ma zostać twoją żoną?
Wszak to wcale nie księżniczka,
Lecz od głowy do trzewiczka
Pchła zwyczajna, Mości Królu!
Zaroilo się jak w ulu,
Biegną panie i dworzanie
Poruszeni niesłuchanie,

Straż zamkowa i rycerze,
Kasztelanki, masztalerze...
Ministrowie patrzą z trwogą
I zrozumieć nic nie mogą.
Król wziął szybko szkło powiększające:
Pchła! To jasne jest jak słońce!
Proszę podać mi nahajkę,
Bym ukarał Pchłę Szachrajkę!

Pchła, rzecz prosta, nie czekała,
Parasolkę swą złapała,
Zbiegła na dół jednym susem
I uciekła szybkim klusem.

Król był bardzo rozgniewany,
Zbiegł po schodach z porcelany,
Łapcie! - wołał - Łapcie, gapie!
Ale takiej nikt nie złapie!

Po miesiącu Pchła z wyprawy
Powróciła do Warszawy.

Na Wielkanoc Pchła Szachrajka
Malowała sama jajka,
Ubijała białą pianę
Na mazurki lukrowane,
Nakładała słodką masę
I orzeszki na okrasę.
Ucieraała przez dzień cały
Mak, wanilię i migdały,
Wreszcie rzekła: Czas już, aby
Służba piec zaczęła baby!
Przyskoczyły dwie kucharki
Wzięły mąki cztery miarki,
Sypią cukier tarty miałko,
Kręcą żółtka, biją białko...
Gdzie podziały się rodzynki?
Nie ma nawet odrobinki!

Przeszukały dwie kucharki
Wszystkie w domu zakamarki.
Nie ma nigdzie. Pchła w rozpacz!
Gdzie rodzynki? Co to znaczy?
Poleciała na kominki
Do sąsiadek po rodzynki.

U sąsiadek nie dostała,
Małe rączki załamała.
Bez rodzyneków nie ma ciasta!
Trudno, muszę iść do miasta.

Pył strzepnęła z pelerynki
I pobiegła po rodzyнки.

Nie dostała ich w kawiarni,
Nie dostała w owocarni
Ani w sklepach kolonialnych.
To dopiero pech fatalny,
Przecież baby muszą upiec!
Cóż poradzę? - odrzekł kupiec -
Nie dostałem dziś rodzyneków,
Bo rodzyneków brak na rynku.

Każda inna kazałaby
Bez rodzyneków upiec baby,
Ale Pchła - to rzecz nienowa -
Była bardzo pomysłowa.
Patrzy, widzi sklep z nutami.
Weszła. Pan łaskawie da mi
Utwór łatwy i zabawny,
I możliwie lekkostrawny.
W święta gości się spodziewam,
Więc im zagram i zaśpiewam.

Rzekł sprzedawca: Piękna pani,
Coś ładnego znajdę dla niej.
Może walca? Marsza może?
Marsze w dużym mam wyborze,
Dajmy na to, z bardziej znanych
Marsz żołnierzy ołowianych.
Pchła odrzekła: Lubię marsze,
Byle tylko nie najstarsze,
Niech pan przegra na pianinie...
Owszem... Pan mi to zawinie...

I po chwili była w domu.
W domu z marsza po kryjomu
Scyzorykiem w trzy minuty
Wydłubała wszystkie nuty,
Bo, jak wiecie, każda nutka
Jest czarniutka, okrągłutka,
Kropka w kropkę jak jagódka.

Do miseczki je wsypała
I do kuchni poleciała.
Tam figlarne strojąc minki
Rzekła: Oto są rodzyнки!
Będą baby bardzo smaczne,
Zaraz sama piec je zacznę.

I do nocy, tak jak rzekła,
Wielkanocne baby piekła,
A kucharki w czoła pocie
Przyglądały się robocie.

W pierwsze święto przyszli goście.
Przyszli goście? Proście, proście!
Wszyscy Pchłę powitać radzi,
Pchła do stołu ich prowadzi,
Do kieliszków wino leje.
Winko smaczne, mam nadzieję,
Ale ciasto, powiem śmiało,
Wyjątkowo się udało.
Zwłaszcza baby z rodzynekami.
Baby, mówiąc między nami,
Są po prostu znakomite!
Jedzcie, proszę, z apetytem.

No i cóż? Po długim poście
Wszystkie baby zjedli goście
Do ostatniej okruszynki.
A że zjedli też rodzynekę,
Więc im potem tydzień cały
Kiszki głośno marsza grały.
To był właśnie dobrze znany
Marsz żołnierzy ołowianych.

Pchła Szachrajka myśli sobie:
Tu nic więcej nie przeszkobię,
Tutaj każdy mnie obmawia,
Trudno. Jadę do Wrocławia.

Pomyślała i po cichu
Zdjęła kufry swe ze strychu,
Spakowała wszystkie stroje,
Ulubione szmatki swoje,
Rękawiczki purpurowe
I trzewiczki atłasowe.

A nazajutrz bardzo wczesnie,
Gdy dom tonął jeszcze we śnie,
Po cichutku się ubrała
I na dworzec pojechała.

W poczekalni pierwszej klasy
Pchła wyjęła swe zapasy,
Zjadła bułki ze dwa deka
I popiła szklanką mleka,
W kąć wtuliła się i czeka.
Poczekwała do obiadu,

A pociągu ani śladu.

Tłum tymczasem ciągle wzrasta,
Nowi ludzie ciągną z miasta
Z walizkami, z tobołkami,
Z dziećmi, z psami, z kanarkami...
Och, jak tłoczno! Uf, jak ciasno!
Trudno znaleźć nogę własną,
A tu nowa fala pcha się
W poczekalni i przy kasie,
I w kolei się ustawia -
Wszyscy jadą do Wrocławia!

Nawet Pchła, choć taka mała
Tak niewiele miejsca miała,
Że na jednej nóżce stała.

Gdy już czas był na kolację,
Pociąg wtoczył się na stację.
Tłum się rzucił jak szalony,
Biegli ludzie przez perony
Z walizkami, z tobołkami,
Z dziećmi, z psami, z kanarkami...

Do wagonów się tłoczyli
Krzycząc, sapiąc i po chwili
Pełny był już każdy przedział,
Jeden człek na drugim siedział.
Kto chciał jechać, choć był w strachu,
Stał na stopniu lub na dachu,
Albo pchając się niezgorzej
Szukał miejsca na buforze.

Pchła Szachrajka była mała,
Między ludzi się wmieszała,
Przepychała się wytrwale,
Aż znalazła się w przedziale,
Na kufierku w kącie siadła
I kanapkę z serem zjadła.

Popychano ją bez przerwy,
A że Pchła ma słabe nerwy,
Więc zgnieciona i ściśnięta
Ocierала z łez oczęta.

Wreszcie przyszedł maszynista,
Puścił parę i zaświstał,
Z kolegami porozmawiał,
Po czym ruszył do Wrocławia.

Jedzie pociąg, jedzie, jedzie,
Ludzie tłoczą się jak śledzie,
Z parowozu para bucha,
A dokoła ciemność głucha.

Choć jest duszno i gorąco,
Śpią podróżni na stojąco,
Chrapią, sapią jak najęci,
Tylko Pchłę ta jazda smęci,
Tylko Pchła jest nie w humorze,
Bo bez jaśka spać nie może.

Pociąg stanął. Co to? Kalisz!
A Pchła myśli już: Azaliż
Mam się gniesć wśród tylu osób?
Wiem, co zrobię! Mam już sposób!
I choć duża nie urosła,
Naraz wielki krzyk podniosła
Naśladując konduktora:
Wro-cław! Wro-cław! Komu pora,
Proszę państwa, kto wysiada,
Niech wysiada i nie gada!
Mamy postój bardzo krótki,
Postój krótki - trzy minutki!

Ludzie ze snu przebudzeni
Wyskakują jak szaleni,
Skaczą drzwiami i oknami
Z dziećmi, z psami, z kanarkami...
A po chwili pociąg ruszył.

Pchła się cieszy z całej duszy.
Sama jedna pozostała.
Przedział duży, a Pchła mała,
Więc wygodnie się rozsiadła
I babeczkę z kremem zjadła.
Wkrótce z dumną miną pawia
Zajechała do Wrocławia.

Długi czas się udawało
Pchle z jej psot wychodzić cało,
Aż tu przyszła kłapa wreszcie -
Przyłapano Pchłę na mieście
I zamknięto ją w areszcie.

Popłynęły do więzienia
Doniesienia, zażalenia,
Pozwy, skargi, dokumenty...
Sędzia bardzo był przejęty,
Wkrótce jednak stracił zapal

I za głowę aż się złapał.
Samych pozwów tutaj mamy
Trzy lub cztery kilogramy!
Ładną wziąłem sobie pracę!
Na niej całe zdrowie stracę,
Osiwieję, wyłysięję,
Niech się lepiej, co chce dzieje!

Poszedł sędzia do aresztu
I dozorca pyta: Gdzież tu
Pchła Szachrajka?" "Otóż ona.
Pchła wychodzi wystraszona
I uśmiecha się nieśmiało,
I wyciąga rączkę małą.

Sędzia chrząknął i powiada:
Żal mi pani... Trudna rada...
Jeśli pani da mi słowo,
Że uczciwie i wzorowo
Odtąd żyć jest pani zdolna,
Wtenczas będzie pani wolna.

Pchła odrzekła zawstydzona:
O, pan sędzia się przekona!
Poprzysięgam właśnie sobie,
Że nic złego już nie zrobię
I że odtąd będę życie
Pędzić bardzo przyzwoicie.

Wypełniając przyrzeczenie
Pchła zmieniła się szalenie.
Była odtąd tak uczciwa,
Jak to tylko w bajkach bywa,
Aż ją każdy chwalił wszędzie:
Z takiej Pchły pociecha będzie!

Ślub jej odbył się w adwencie
I zapewnić mogę święcie,
Że na jej weselu byłem
I szklankami wino piłem.

Miała dzieci pięć tysięcy
Albo może jeszcze więcej.

Mało dziś jest takich domków,
Gdzie nie byłoby potomków
Owej słynnej Pchły Szachrajki,
Ale... to już koniec bajki.

Kaczka-dziwaczka

Nad rzeczką opodal krzaczka
Mieszkała kaczka-dziwaczka,
Lecz zamiast trzymać się rzeczki
Robiła piesze wycieczki.
Raz poszła więc do fryzjera:
- Poproszę o kilo sera!
Tuż obok była apteka:
- Poproszę mleka pięć deka.
Z apteki poszła do praczki
Kupować pocztowe znaczki.

Gryzły się kaczki okropnie:
- A niech tę kaczkę gęś kopnie!

Znosiła jaja na twardo
I miała czubek z kokardą,
A przy tym, na przekór kaczkom,
Czesła się wykałaczką.
Kupiła raz maczku paczkę,
By pisać list drobnym maczkiem.
Zjadając tasiemkę starą,
Mówiła, że to makaron,
A gdy połknęła dwa złote,
Mówiła, że odda potem.

Martwiły się inne kaczki:
- Co będzie z takiej dziwaczki?

Aż wreszcie znalazł się kupiec:
- Na obiad można ją upiec!
Pan kucharz kaczkę starannie
Piekł, jak należy, w brytfannie,
Lecz zdębiał obiad podając,
Bo z kaczki zrobił się zajac,
W dodatku cały w buraczkach.

Taka to była dziwaczka!

Szpak i sowa

Szpak umiał mówić trzy słowa,
Że najmądrzejsza jest sowa.
Pliszka siedziała na dębie,
Opowiedziała to ziębie;
Zięba spotkała się z kosem,
Ćwierknęła mu to półgłosem;
Gdy kos się spotkał z jaskółką,
To samo powtarzał w kółko;
Kukułka w rozmowie z wroną
Mówiła to, co mówiono,
A wrona przez całe noce
Opowiadała to sroce.

I tak od słowa do słowa
Orzekła cała dąbrowa,
Że najmądrzejsza jest sowa.

A sowie przykro okropnie:
"Niech tego szpaka gęś kopnie,
Bo szpak popełnia ten błąd, że
Ma mnie za mądrą. A skądże?
Ja się zupełnie nie mądrzę,
Ja jestem głupsza od szpaka,
Przysięgam, że jestem taka!"

A szpak na sowę się gniewa,
Od drzewa lata do drzewa,
Te same słowa powtarza,
Nieszczęsną sowę obraża
I mówi, kiedy ją spotka:
"Udaje głupią. Idiotka!"